

Czesław Kuśmierek

(1958-2010)

Apogeum

najspokojniejszy jej sen
to w czasie odmawiania
różańca

najszczęśliwsza chwila
to Wigilia
choćby z kotem
przy świątecznym stole

najtkliwsze jej słowa
wypowiedziane
do bydła i wiatru na polu

najsroźszą jej skargą
jest szlochanie po nocy

najskrytszym marzeniem
pogrzeb w kwiecie września

największa nadzieja to ja

W symbiozie

w ziemię wrosła
i jak ta grusza za domem
chyli się ku niej
jakby zaraz miała się zwalić

może to pokłon dla ziemi

ręce ma przez nią sturbowane
i twarz do niej podobną
boi się nawet iść do kościoła
żeby nie zerwać
tej więzi ostatniej

takie tu zapuściła korzenie

mówię – jedźmy do miasta
ciepła ci trzeba
i wygod na starość –
to tylko wzrusza
ramionami zapamiętałe

musi bardziej ją kochać ode mnie

Ciężkiego żywota

sama sobie ciężkiego żywota
zapowiada kres

tym gorliwiej spełnia
posłannictwo Samarytanki
sąsiadom każdego tygodnia
składa ostatnie
pojednawcze wizyty

po raz któryś
czepiec i drogą suknię

na śmierć przysposabia
w których potem pójdzie
na wesele

jak dożyje lata
znów popielgrzymuje
pięć sławetnych dni
do Częstochowskiej Maryi
prosić o przetrwanie
na jeszcze kilka niedziel

Żniwowanie

biorę wielki zamach kosą
odbierając pokłony
jędrnych wiernych kłosów
żaby w trwożnych
piruetach śmierci
robią spoczynek na blacie

a ja ciągle się boję
by nie zaciąć
chłopskiej duszy
która drzemie
wniebowzięta
w złotym łanie
żyta

Księżyc stróż

gdy sąsiad bił pijaną żonę
akurat
księżyc przechodząc nad
ich podwórkiem
zajrzał przypadkiem
przez wybite okno

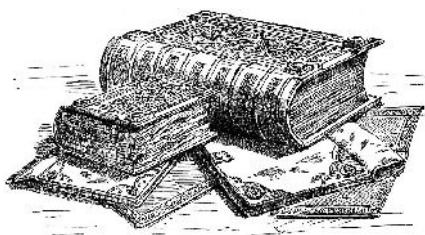
i było mu łyso
że wtrąca się
w nie swoje sprawy

Takie pożegnanie

jeszcze słyhać echo
skarg niewymówionych
gdy cierpliwie ze smutkiem
wyprawia mnie w drogę
i woli nie pytać
dokąd jadę

ale czemu mnie żegna
wychodząc do furtki
z takim nabożeństwem
i trwogą na ustach
jak ojca
w trzydziestym dziewiątym

wie przecież że wrócę



Ludwik Filip Czech

Chwila

Czasami znowu chciałbym
Podskoczyć
Zerwać z gałęzi jabłko
Pobiec przez las nad jezioro
Żeby z brzegu płuć
Pestkami

Potem z drewnianego pomostu
Patrzeć na chmury
Na łódzie płynące do przystani
Mknący po moście
Autobus

Jeszcze raz być tamtym
Nastoletnim wybrańcem
Zanurzonym po odstające uszy
W niemającym końca
Życiu

Strachy

Czasami śnię podmiejskie slumsy
Z których nie mogę uciec
Ciemne zaułki Drewniane schody
Mroczne podwórka

Komórki pokryte papą dachy gołębi
puchem

Okna z łuszczącą się farbą
Z widokiem na rynnę

Nie umiem wyjść z tego labiryntu
Ruin
Beczek wanien szamb
Pełnych deszczówki

Wokoło żywego ducha
Tylko nad głową
Zamiast nieba
Sznur stęchłej bielizny

Spokój

Dopał mnie dzisiaj spokój ducha
Jakby mój duch wrócił właśnie
Z długiego urlopu
Albo zmienił pigułki
I lekarza

Chociaż dopadł to złe słowo
Raczej objął przytulili
Bo nagle spadł ze mnie ciężar
Jak miąższ z pestki

Jadę więc teraz kolejką miejską
Z Wrzeszcza do Oliwy
Skasowawszy bilet
Z lekkim jak piórko
Sednem